



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – wrzesień 2013

Miroslaw Rutkowski¹

Wygląda na to, że gorączka łupkowa w mediach powoli wygasa. W prasie wrześnieowej węglowodory niekonwencjonalne wciąż są tematem ważnym, ale już nie dominującym. Czyżby dziennikarze zniechęcili się do łupków? To możliwe, biorąc pod uwagę uporczywe milczenie spółek uczestniczących w poszukiwaniach.

Naiwnie można sądzić, że więcej miejsca zrobiło się tym samym dla innych tematów z dziedziny nauk o Ziemi. Niestety, prasa koncentruje się na łatwych w odbiorze wątkach – trzęsieniach ziemi, wybuchach wulkanów i nagle pojawiających się zapadliskach, najlepiej na skrzyżowaniu głównych ulic. Próżno szukać artykułów o problemach geotektoniki, stratygrafii czy hydrogeologii. Zastanawia, że inne dziedziny nauk, operujące jeszcze bardziej hermetycznym zestawem pojęć niż geologia, jak np. biologia czy astrofizyka, mają większe powodzenie wśród dziennikarzy. Być może narodziny nowej gwiazdy czy odkrywanie sekretów ludzkiego genomu są dla przeciętnego czytelnika bardziej atrakcyjne niż rozważania o granicy wenoklandower?

Wracając jednak do meritum, należy odnotować wśród tematów spoza głównego nurtu energetyczno-łupkowego szereg doniesień o lokalnych inicjatywach wykorzystania bogactw geologicznych. Dla przykładu – Dziennik Zachodni donosi 30 września: „Włoski biznes zainwestuje w jurajskie tereny w Olsztynie”. Z tekstu autorstwa Janusza Strzelczyka można się dowiedzieć, że inwestorzy zainteresowali się projektem na targach w Mediolanie. Polscy partnerzy proponują prosty układ – gmina daje wodę, a Włosi budują ośrodek, który przyciągnie na Jurę kilkadziesiąt tysięcy osób rocznie. Państwowy Instytut Geologiczny sporządził już projekt odwiertu, którym z głębokości około 500 m można czerpać wodę o temperaturze 20–40 stopni. „Na razie jesteśmy na bardzo wstępnym etapie rozmów, ale nasi partnerzy wykazują duże zainteresowanie inwestycją” – mówi ostrożnie wójt Olsztyna Tomasz Kucharski.

Znacznie poważniejszy problem porusza Wirtualna Polska, która 29 września donosi o pracach rządu nad ustawą antysmogową. Jednym z głównych źródeł katastrofalnego zanieczyszczenia powietrza w miastach na południu Polski są domowe piece węglowe. Dlatego sejmowa komisja ochrony środowiska proponuje wprowadzenie zakazu ich używania najpierw na Dolnym i Górnym Śląsku, w Małopolsce i Łódzkiem. Państwo w zamian będzie refundować częściowo zakup droższego paliwa (zwykle gazu

ziemnego) i docieplenia budynków. Koszt operacji komisja ocenia na 5 mld złotych. Pieniądze mają pochodzić z budżetu i ze środków unijnych. Skąd to nagle zainteresowanie posłów jakością powietrza w miastach? Stąd, że Bruksela za dwa lata wprowadzi dyrektywę, która nakaze nam rozwiązanie problemu do 2020 roku. Jeśli się nie wywiążemy, grożą nam drakońskie kary.

„Powódź w Darłowie tak, ale czy tsunami?” – pyta Głos Koszaliński 12 września. W artykule pióra Rafała Nagórskiego, poświęconym tradycyjnej procesji pokutno-błagalnej, która odbyła się w Darłowie w 516. rocznicę wielkiego morskiego kataklizmu, znajdujemy wypowiedź dr. Andrzeja Piotrowskiego z Oddziału Pomorskiego PIG-PIB, od lat zajmującego się tym fenomenem przyrodniczym. „Jestem coraz bliższy zdobycia naukowych dowodów na to, że między innymi Darłowo zostało zalane kiedyś przez fale tsunami” – mówi naukowiec.

Naszym zdaniem szkoda, by zagadka została rozwiązana. Taki piękny temat zniknąłby z prasy – nasz rodzimy wąz morski. Panie doktorze, może nie należy się spieszyć z publikacją?

POLSCY INWESTORZY RUSZAJĄ PO ŻŁOTE RUNO

W prasie co pewien czas można znaleźć doniesienia o ekspansji polskich firm na zagraniczne obszary surowcowe. Szczególnie nagłaśniane są projekty czołowych inwestorów giełdowych – Romana Karkosika, który w Gwinei zamierza uruchomić wydobycie złota i boksytów, Jana Kulczyka, zaangażowanego w wydobycie ropy i gazu w delcie Nigru, Brunei, Tunezji i Rumunii, a ostatnio złota w Afganistanie, oraz Ryszarda Krauzego, którego spółka Petroinvest od lat próbuje osiągnąć pozytywne wyniki w Rosji i Kazachstanie. Również spółka Mennica Polska, kontrolowana przez Zbigniewa Jakubasa, ogłosiła ostatnio o zamiarach poszukiwania złota zagranicą, by zapewnić sobie bezpośredni dostęp do surowca.

Nie wchodząc bliżej w szczegóły i skalę tych przedsięwzięć, należy pozytywnie ocenić odwagę wyjścia poza krajowe podwórko, nawiązującą zresztą do tradycji polskich przedsiębiorców i naukowców z końca XIX i początku XX wieku, którzy bywali pionierami eksploatacji bogactw naturalnych Syberii, Morza Kaspijskiego, Afganistanu, Indii Holenderskich, a nawet Australii i Chile.

Jak dotąd największe realne osiągnięcia ma w tej dziedzinie KGHM Polska Miedź, która po zakupie kanadyjskiej spółki Qudra FNX stała się pierwszym polskim globalnym koncernem surowcowym. I nie ma w tym stwierdzeniu

¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl.

PR-owskiej przesady, albowiem do spółki należy obecnie 6% światowych zasobów miedzi, co daje jej czwarte miejsce wśród wielkich koncernów zajmujących się eksploatacją tego surowca. O historii KGHM, splecionej w wielu miejscach z dziejami Państwowego Instytutu Geologicznego, można było przeczytać w Gazecie Gospodarczej, dodatku do Gazety Wyborczej z 30 września.

Grupa Azoty Zakłady Chemiczne Police „podpisała umowę kupna większościowego pakietu akcji firmy African Investment Group, która posiada w Senegalu dostęp do złóż fosforytów”, jak informował 30 sierpnia portal gospodarczy Gazety Wyborczej – wyborcza.biz.

Koszt transakcji to 28,85 mln dolarów. Suma robi wrażenie, ale w zamian polskie zakłady będą otrzymywać surowiec o połowę tańszy niż obecnie, a na dodatek Grupa Azoty zyska przyczółek do dystrybucji nawozów sztucznych w Afryce Zachodniej. Planowane wydobywanie osiągnąć poziom 1 mln t rocznie, a zasoby złoża to 56 mln t fosforytów i 1,5 mln t piasków ilmenitowych. Jedyną wątpliwość budzi niestabilna sytuacja polityczna w Afryce, ale jak zapewniają eksperci spółki, Senegal jest jednym z bezpieczniejszych państw na tym kontynencie, a jego kondycja gospodarcza szybko się poprawia.

Sporo informacji o sytuacji surowcowej i politycznej w regionie Angoli przynosi tekst „Afryka to inwestycyjne eldorado” opublikowany 23 września w Rzeczpospolitej. Jest to wywiad z Markiem Garzdeckim, afrykanistą, ambasadorem Polski w Angoli i pięciu innych krajach afrykańskich, przeprowadzony przez Andrzeja Talagę. Ambasador wspomina między innymi o zasługach Państwowego Instytutu Geologicznego, którego pracownicy przez wiele lat szkolili angolańskich geologów i uczestniczyli w organizacji służby geologicznej tego zasobnego w surowce kraju. Dobra opinia o Polsce wyrobiona dzięki tym kontaktom, potwierdzona oficjalnymi deklaracjami, powinna zdaniem dyplomaty ułatwić inwestowanie naszemu przemysłowi. KGHM już otrzymał ofertę w dziedzinie eksploatacji REE, zmonopolizowanej obecnie w tej części Afryki przez Chińczyków. Inna polska firma podpisała duży kontrakt na wydobywanie i dystrybucję żwiru oraz kruszyw naturalnych, na które jest ogromne zapotrzebowanie w tym zniszczonym przez wojnę kraju.

Wycinkowy przegląd informacji z jednego tylko miejsca świadczy o rosnącym powoli zaangażowaniu polskich firm w poszukiwania i eksploatację surowców na świecie. Najwyższy czas, bo w kraju surowce jednak się kończą, a szkoda byłoby zmarnować potencjał wiedzy i umiejętności zgromadzone przez dziesięciolecia.

NIE MA GAZU – JEST ROPA!

Według danych Ministerstwa Środowiska do 2 września ukończono 48 otworów poszukiwawczych za gazem z łupków, prace trwają na czterech kolejnych, a szczelino-wanie przeprowadzono w siedmiu odwiertach horyzontalnych. Jak dotąd żadna z firm (z wyjątkiem Lane Energy, o czym pisaliśmy w poprzednim przeglądzie prasy) nie pochwaliła się w mediach wynikami testów.

Prasa nie komentuje póki co wyników wierceń, zachowując się tym razem wyjątkowo rozsądnie. Wciąż przecież jesteśmy w początkowej fazie poszukiwań i wszystko jeszcze może się wydarzyć.

Inwestorzy są jednak poważnie zaniepokojeni, co przekłada się prawdopodobnie na wyraźnie widoczny spadek tempa prac poszukiwawczych w tym roku.

Jak informuje 18 września Rzeczpospolita w artykule zatytułowanym „PGNiG sprawdza, co z gazem z łupków”, spółka powołała zespół składający się z własnych specjalistów, naukowców z AGH oraz Instytutu Nafty i Gazu, którzy mają przeprowadzić powtórny analizę wszelkich zagadnień związanych z poszukiwaniem gazu w łupkach. Jak powiedział cytowany w tekście p.o. prezesa PGNiG Jerzy Kurella, zespół dostał czystą kartę i może na interesujące spółkę zagadnienia spojrzeć od nowa. Wyniki prac powinny być znane do końca bieżącego roku.

Mimo pewnego zastoju w temacie łupkowym należy odnotować ambitne próby ożywienia entuzjazmu, tym razem za pomocą doniesień o sukcesach w dziedzinie ropy łupkowej. Dziennik Gazeta Prawna opublikował 18 września tekst Michała Duszczyka zatytułowany „Złoża miedzi są też bogate w ropę naftową i gaz”. Autor, powołując się na Jana Krasonia, amerykańskiego geologa polskiego pochodzenia, zwraca uwagę na perspektywiczność Dolnego Śląska, a zwłaszcza otoczenia Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Potwierdzać ma to przypadek spółki Miedz Copper, która w odwiercie Jany C1 wykonanym w sierpniu br. natrafiła na łupki o obiecującej zawartości ropy. Wynikiem zainteresowała się spółka San Leon Energy, która w zeszłym roku stwierdziła przejawy występowania ropy naftowej w dwóch otworach położonych w sąsiednich koncesjach. Firmy nawiązały współpracę, dzieląc między siebie nakłady i ewentualne zyski. Dziennikarz cytuje też ekspertów, którzy uważają, że wydobywanie gazu. Należy zauważyć, że artykuł w papierowym wydaniu Dziennika Gazety Prawnej jest utrzymany w spokojnym, rzeczowym tonie. Kiedy jednak przejdziemy do internetowego wydania tego czasopisma – dziennik.pl – w oczy bije sensacyjny tytuł „Polska Kuwejtem Europy? Szukali miedzi, a znaleźli ropę”. Dalej jest jeszcze lepiej: „Kanadyjczycy szukali w okolicach Zielonej Góry miedzi. Znaleźli jednak coś bardziej cenniego – potężne złoża ropy naftowej. Zdaniem geologów, to dopiero początek odkryć, a ropy mamy tyle, by całkowicie uniezależnić się od Rosji” – czytamy w leadzie artykułu. Po zachęcającym początku trafiamy na tekst identyczny jak w papierowym wydaniu Dziennika Gazety Prawnej. O co tu chodzi? – zachodzimy w głowę. Tutaj należy wyjaśnić małą tajemnicę mediów. Otóż w dużych redakcjach istnieją zespoły, które zajmują się tylko dopisywaniem tytułów i leadów do tekstów dostarczanych przez autorów. Jedynie od fantazji tych specjalistów zależy wrażenie, jakie odniesie czytelnik po pierwszym kontakcie z tekstem. Autor ma w tej materii niewiele do powiedzenia. Czasami wysiłki „tytularzy” przynoszą dobre skutki, ożywiając drętwy tekst, innym razem trafiają jak kulą w płot. Co zdarzyło się tym razem...